Rok IX. — Tom V. — Zeszyt 1

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK
przeznaczony dla Księży Kierowników
i Zarządów Sodalicji Mariańskich

Zjazd Sod. Mar. Inteligencji żeńskiej w Toruniu

Styczeń — luty 1937

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Warszawa, ul. Rakowiecka L. 61

MODERATOR

wychodzi jako
DWUMIESIĘCZNIK
z wyjątkiem ferii letnich.

PRENUMERATA ROCZNA
wynosi w kraju 4·— zł., za granicą 6·— zł. Pojed. numer 1·50 zł.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA
WARSZAWA, ULICA RAKOWIECKA L. 61
DOM WYDAWNICTW KSIĘŻY JEZUITÓW

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ itp. oraz sprawy administracyjne: zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje itp. należy kierować pod tym adresem.

TREŚĆ ZESZYTU:

REDAKTOR: *Ks. Władysław Rejowicz T. J.*

ROK IX. — TOM V. — ZESZYT 1

MODERATOR

DWUMIESIĘCZNIK

przeznaczony dla Księży Kierowników i Zarządów Sodalicji Mariańskich

1937—1938

Wydawnictwo Księży Jezuitów — Warszawa, ulica Rakowiecka L. 61

OD REDAKCJI.

Rozpoczynamy IX rok a V tom »Moderatora«. Bardziej bezpośredni udział Wydziałów w pracach sodalicyjnych przez wygłaszanie odczytów przez sodalisów na zebraniach plenarnych, czy sekcyjnych a nierzadko, z powodu licznych zajęć księży moderatorów, przesunięcie kierownictwa zebraniami na prefekta lub prezydentkę, względnie innych członków Wydziału, spowodował konieczność dostarczania i im gotowych referatów oraz wprowadzenia głębszego w technikę kierowania sodalicjami.

W tej myśli poświęciliśmy w roku ubiegłym parę zeszytów referatom, wygłoszonym na Zjeździe Sodalicji Szkół Wyższych w Poznaniu, które stoją na wysokim uniwersyteckim poziomie i mogą być z pożytkiem odczytane i przedyskutowane na zebraniach innych sodalicji Inteligencji męskiej i żeńskiej a w ostatnim zeszycie, obok Uwag nad techniką pracy sodalicyjnej ks. Ziarniaka, zamieściliśmy rozprawkę o patriotyźmie Skargi, która w tym dziś tak palącym a często niedocenianym, albo gorzej, wypaczanym zagadnieniu rzuca światło na właściwą drogę sodalisom Maryi.

Obecnie oddajemy sodalicjom referaty wygłoszone i przedyskutowane na Zjeździe Sodalicji Inteligencji Żeńskiej, jaki się odbył w Toruniu 17 i 18 X 1936 r.

Przemówiły na nim panie polskie, polskie matki i wychowawczynie, które w liczbie 108, z 14 księżmi, zainteresowanymi w sodalicyjnym ruchu a przedstawiające 65 sodalicji, przybyły do pomorskiego grodu. Przedmiotem obrad była opinia katolicka, którą budzić i tworzyć najwyższy jest czas w społeczeństwie w sprawach wychowania, rodziny, układu społecznego, bo może być niebawem za późno. Z tymi głosami Pań złączył się głos pedagoga, profesora Skoczylasa.

J. E. Ks. Biskup Okoniewski, otwierając Zjazd, przyrównał sodalicje do straży, która, widząc grożące niebezpieczeństwo dla religii, kultury i ideałów ludzkości, spieszy bronić społeczeństwo przed pożogą pogaństwa, a p. Gąsowski, który imieniem Krajowego Starosty, Szambelana Łąckiego przemawiał, trafnie i silnie zaznaczył, że »na kobietach a zwłaszcza na paniach sodaliskach wielka ciąży odpowiedzialność w zakresie praw rodzinnych, szkolnych i charytatywnych i że od stopnia spełnienia obowiązków na tym polu przez kobiety zależeć będzie w dużej mierze poziom moralny całego społeczeństwa«.

Przecie polska niewiasta zawsze była i kapłanką domowego ogniska i wychowawczynią rycerskiego ducha narodu.

Panie Delegatki obowiązek ten narodowo-społeczny spełniły. Ale słowo pozostałoby marną życia połową, gdyby nie przekuć je w czyn codziennego życia.

Szkoda by była, gdyby ono nie doszło w całym swym brzmieniu do ośrodków sodalicyjnych i nie stało się w nich zarzewiem głębokich rozważań i troski o wprowadzenie rzuconych zasad w rodzinie i codzienne życie. Ten głos polskiej niewiasty powinien być daleko i szeroko słyszany i wniknąć powinien w opinię katolicką ogółu. Powinien go znać i za modłę życia wziąć każdy dom katolicki, osobliwie domy rodzin sodalicyjnych, powinni go usłyszeć mężowie i wychowawcy, jako głos swych żon i matek, głos »Matki-Polki«.

W numerze następnym podamy dalszy ciąg referatów a między nimi głęboko ujęty i poruszający wnikliwie cały szereg zagadnień referat p. Marii Chojeckiej z Warszawy.

Ks. Władysław Rejowicz T. J.

Opinia katolicka a nowoczesne wychowanie.

Żyjemy w czasach, kiedy bardziej niż kiedykolwiek trzeba się stosować do słów Chrystusa Pana: »Niechaj mowa wasza będzie tak, tak, nie, nie« (Mat. 5, 37). Gdyż tak często stajemy wobec konfliktów, trudności, sytuacyj, możnaby powiedzieć niewyraźnych, gdzie nie widzimy nieraz tej jasnej i prostej drogi Prawdy, zgodnej w zupełności z nauką Kościoła. Sytuacji takich — gdzie najwygodniej, a może i najbezpieczniej byłoby zamilczeć lub pójść za ogólnym prądem, aby się nikomu nie narazić, nie popsuć sobie jakiś stosunków, nie wystawić się na nieprzychylną lub ironiczną krytykę, a gdzie przy lekkim kompromisie, zamykając oczy na jedno, nie dociekając drugiego, dałoby się jakoś wyjść cało.

Dziś, gdy zło wszystkimi porami wsiąka w każdą dziedzinę życia, ale nie jawnie, tylko pod płaszczykiem postępu, higieny, opinii publicznej, zmienionych warunków życia itd. musimy się starać odróżnić dobro od zła, we wszystkich przejawach życia, a specjalnie w dziedzinie wychowania. Musimy tu bacznie śledzić co się w dziedzinie nowoczesnego wychowania dzieje, co z niego można przyjąć, a co kategorycznie trzeba odrzucić i czemu należy się przeciwstawiać.

Sodalicje są »solą ziemi«, ich zadaniem jest odrodzić świat w Chrystusie. — A od kogóż trzeba zacząć odrodzenie świata, jeżeli nie od młodzieży? Kościół przez wszystkie wieki rozumiał tę doniosłą rolę wychowania i dlatego zawsze walczył o utrzymanie go w swoich rękach, a obecny papież specjalną Encyklikę wychowaniu poświęcił. Jest ona tak jasna i wyczerpująca, że przez to staje się dla nas najlepszym drogowskazem.

W jej więc świetle rozpatrywać będziemy problem nowoczesnego wychowania.

Tak jak nic na świecie nie dzieje się nagle, ale musi przejść przez dłuższy lub krótszy okres przygotowawczy, tak i to co potocznie dzisiaj nazywamy nowoczesnym wychowaniem, nie jest zdobyczą lat ostatnich, lecz wynikiem powolnej ewolucji. — I może nie dlatego zyskało sobie tyle rozgłosu, że przy niewątpliwych zdobyczach wkradło się w nie wiele złego, bo zło na świecie, we wszystkich dziedzinach było zawsze, ale dlatego, że wiek nasz, nie bez pewnej słuszności, nazwany został »stuleciem dziecka«, że zaczynamy nareszcie rozumieć, jak ważną jest rzeczą wychowanie i przyszłość każdego narodu zależy od młodego pokolenia.

Pierwszym dowodem tego zainteresowania jest coraz większa ilość dzieł pedagogicznych, pojawiających się na półkach księgarskich. — W dużej mierze poświęcone są one psychologii dzieci i młodzieży, naukowym badaniom nad psychiką dziecka, aby zrozumieć, że ta mała istota nie jest — tak jakby się to zewnętrznie zdawało — dorosłym człowiekiem w miniaturze, ale że ma swoje własne przeżycia, radości i smutki zupełnie inne od naszych, inny pogląd na świat i otoczenie. Toteż trzeba się do niego zbliżyć inaczej — inną miarą mierzyć jego zwycięstwa i upadki, zniżyć się jakby do niego, aby go zrozumieć. I na tym zrozumieniu duszy dziecka i młodzieży opiera się nowoczesne wychowanie. Dąży ono do tego, aby dzieci niejako same brały udział w dziele wychowania, bez przymusu ale z własnej ochoty, aby rozbudzić ich zainteresowania, inicjatywę twórczą, uzdolnienia i żądzę wiedzy. Przez to zrozumienie psychologii dziecka, starając się patrzeć na świat jego oczami, zmienia się zupełnie stosunek wychowawcy do wychowanka, staje się bliższym, i bardziej swobodnym. Dziecko nabiera zaufania do osoby, która umie się wczuć w jego przeżycia, która potrafi zrozumieć jego trudności, która — oczywiście nie dając tego po sobie poznać — zniża się do jego poziomu i z nim razem nieznacznie pracuje nad jego wyrobieniem. A praca ta nie jest oparta na z góry narzuconych zakazach i nakazach, na przymusowym zdobywaniu sobie posłuchu, na negatywnym jakby stanowisku starszego, ale przeciwnie, stara się rozwijać wrodzone zalety, aby z ich pomocą zwyciężyć wady. Trzeba jednakże przyzwyczaić dziecko,

żeby dokonało wysiłku nad samym sobą, trzeba je nauczyć, żeby chciało chcieć.

Duży nacisk kładzie się teraz na znaczenie radości w życiu dziecka, aby te lata dzieciństwa, które niestety tak szybko przemijają, minęły radośnie, zostawiając na całe życie świetlane wspomnienie. — Radość w zabawie, ale i radość w pracy. — To jest kierunek nowoczesnej szkoły. Już sam wygląd zewnętrzny szkół, uległ radykalnej przemianie. Zamiast ciasnych, często dusznych, ale tchnących powagą i skupieniem, teraz jasne, wesołe, o dużych oknach, pełne słońca sale szkolne, stwarzają dzieciom zupełnie inną atmosferę naukową. Dzieci lubią swoją szkołę, dobrze się w niej czują, z radością do niej idą i są z niej dumne. Poza zewnętrznymi warunkami szkolnymi i system nauczania uległ przemianie. Dąży się do tego, aby dziecku naukę jak najbardziej ułatwić, aby się uczyło — nie wiedząc o tym, że się uczy, aby pracowało samodzielnie, nie pod przymusem, bo taka praca bardziej bawi i jest ochotniej wykonywana. W tej chwili nie chcę się wdawać w kryczne oświetlenie tego kierunku. Tym zajmiemy się później. Pragnę jedynie podkreślić dodatnie jego cechy. — Radość w życiu dziecka jest elementem koniecznym; stwierdzono już, jak ważną rzeczą jest np. smiech. Radość budzi zapał, chroni od zniechęcenia, odbija się nawet dodatnio na fizycznym rozwoju dziecka, toteż dajmy im tej rozsądnej radości jak najwięcej. Tak samo atmosfera domu jak i szkoły powinna zawsze dla dzieci być przesycona radością i swobodą.

Jeszcze jedną wybitną cechą współczesnego wychowania jest nacisk, jaki się kładzie na wychowanie obywatelskie, państwowe, społeczne. — Oczywiście, we wszystkim należy zachować miarę, ale jakże to jest wskazanym wyrabiać w dzieciach poczucie społeczne, poczucie, że będą one kiedyś stanowiły część społeczeństwa, że muszą się do tego zadania przygotować. Przez pracę w samorządach szkolnych młodzież uczy się karności i poszanowania władzy, odpowiedzialności za dobro ogółu, współpracy z kolegami, przez prowadzenie chociażby najskromniejszej kasy szkolnej, organizacji — poszanowania publicznego grosza, a przede wszystkim nabiera tego poczucia, że jednostka nie żyje tylko sama dla siebie, ale musi coś i to dużo dawać ze siebie dla społeczeństwa. Wychowanie, mające dobro społeczne

na względzie, jest pomostem między religią a moralnością świecką, poszanowanie bowiem społeczeństwa jest poszanowaniem bliźnich (Amundsen).

Po tej ogólnej, pobieżnej charakterystyce współczesnego wychowania przejdźmy do szczegółów.

Nie da się zaprzeczyć, że przy wielu dodatnich cechach »stulecie dziecka« wprowadza różne innowacje, na które musimy patrzeć z pewnym niepokojem i którym musimy przeciwdziałać.

Jedną taką niepokojącą cechą jest wzrastająca swoboda dzieci i młodzieży, nieposzanowanie autorytetu w domu i szkole. Stosunek dzieci do rodziców, o którym poprzednio wspomniałam, stał się bardziej swobodny, bardziej przyjacielski, ale przez to może się wytworzyć, i niestety często się wytwarza, brak poszanowania władzy rodzicielskiej. Niestety wynika to często z nieodpowiedniego zachowania się rodziców i braku zrozumienia, że wychowywać dzieci trzeba zacząć od pierwszego dnia ich życia. Gdy np. matka dokłada wszelkich starań, aby się wciąż odmładzać, aby w wyglądzie zewnętrznym, w zachowaniu się i chęci zabawy jak najmniej się od dorastającej córki odróżniać, trudno wymagać, aby ta córka lub syn zachowali dla niej należny szacunek. Tak samo gdy rodzice od małego uważają dziecko za zabawkę, bawią się nim, rozpieszczają, odkładając wychowanie na później, gdy pozwalają dziecku mówić do siebie po imieniu, dopuszczając tym do zbytniej poufałości, a równocześnie, gdy obchodzą się z nim niesprawiedliwie i niekonsekwentnie, karcąc zbyt surowo drobne uchybienia tylko dlatego, że popsute i rozpuszczone dziecko je zniecierpliwi — nic dziwnego, że takie wychowanie nie doprowadzi do poszanowania władzy rodzicielskiej.

Utrzymanie w tym względzie miary, aby być dla dzieci prawdziwym towarzyszem i przyjacielem, a równocześnie wymagać należnej czci, jest stanowczo rzeczą trudną, ale jednak możliwą do osiągnięcia.

Ten sam objaw braku poszanowania władzy daje się zauważyć i w szkole. Dokoła uczniów wytwarza się dziś atmosfera fałszywego współczucia, które może im tylko zaszkodzić. Gdy coś w szkole jest źle, wina zawsze spada na nauczyciela i to

oczywiście podkopuje autorytet władzy szkolnej. Dokłada się wszelkich starań, aby młodzieży ułatwić naukę, aby bez wysiłku mogła zdobyć wiedzę. Ale czyż usuwanie wszelkich przeszkód, zmniejszanie wymagań, w latach gdy się charaktery formują, odbija się korzystnie na wychowaniu? — Stanowczo nie. — Na VI Międzynarodowym Kongresie Wychowania Moralnego w Krakowie, Norweg Amundsen, wygłosił takie zdanie: »Ludzie, których życie nie zostało uregulowane w szkole, narażeni są na to, że przez całe życie będą jednostką pozbawioną ładu i hamulców. Źle zrozumiany i wyłączny szacunek dla dziecka, naruszył właśnie w naszym »stuleciu dziecka« równowagę szkoły«. — Szkoła dla dziecka jest terenem, na którym zdobywa ono doświadczenie życiowe, wyrabia wolę, kształtuje charakter. Jeżeli więc ze szkoły usuniemy wszelki przymus, dużą ilość wysiłku, to gdzież młodzież nauczy się walczyć z trudnościami, których życie napewno jej nie oszczędzi? W dalszym ciągu tak mówi, wyżej wspomniany Amundsen: »Najpilniejszą rzeczą jest przywrócenie autorytetu, bez którego wychowanie jest niemożliwe, z tą tylko różnicą, żeby przez sposób traktowania ich w szkole, uczniowie sami ze siebie dochodzili do konieczności autorytetu«. — Tego znowu nie da się przeprowadzić, jeżeli nauka religii i moralności nie będzie stała na odpowiednim poziomie, bo wiadomą jest rzeczą, że tylko wychowanie oparte na silnych podstawach wiary może dać odpowiednie rezultaty, że tylko człowiek, który od dziecka nauczył się szanować autorytet Boga i rodziców, w późniejszym życiu będzie uznawał i szanował także wszelką władzę, rozumiejąc, że pochodzi ona od Boga.

Niestety dzisiaj tak często widać, że nie pobudki nadprzyrodzone, nie idealizm kierują życiem ludzkim, ale zwykły materializm, dążność do najwygodniejszego i najłatwiejszego życia, staranie, aby z tego życia wyciągnąć maximum przyjemności i jak najbardziej na nim użyć. I tym materializmem, szukaniem tylko przyjemności, coraz bardziej przesiąka wychowanie. Wkraczamy tutaj w tę dziedzinę, która tyle wywołuje dyskusyj i rozbieżnych zapatrywań, a mianowicie — wychowanie fizyczne.

O tym jak bardzo sport, ruch, zabawy i w ogóle starania o odpowiedni rozwój fizyczny są dla młodzieży potrzebne, nie warto nawet mówić, przypatrzmy się więc jedynie ujemnej stro-

nie źle pojętego wychowania fizycznego i jego niebezpieczeństwom. Najgroźniejszem może jest to, że w dzisiejszych czasach sport z manią rekordów przeradza się w pogański kult ciała. Wyrobienie mięśni, sprawność całego ciała, zdobycie mistrzostwa sportowego szkoły — miasta — Polski, pobicie czyjegoś rekordu w skoku czy biegu, to jest celem i marzeniem młodzieży. Trzeba jednakże przyznać, że i podobne objawy spotyka się wśród starszego społeczeństwa. Czyż nie do przesady doprowadza się teorię zbawczego działania promieni słonecznych, konieczności spędzania dużej ilości czasu na plaży w kostiumie kąpielowym, uprawiania sportów w zbyt delikatnych strojach gimnastycznych; higienicznej konieczności, aby małe dzieci bawiły się w lecie w ogóle bez ubrania? Nie przeczę temu, że słońce i powietrze są dla dobrego rozwoju dzieci koniecznie potrzebne, ale czyż strój przyzwoity jest znowuż tak wielką przeszkodą?

Znamiennym jest objaw, że w Niemczech zaprowadzono osobne plaże dla mężczyzn i kobiet. Tam władze świeckie zrozumiały jak wielkie niebezpieczeństwo dla obyczajności publicznej, a zwłaszcza dla młodzieży, płynie ze wspólnego plażowania. A u nas mimo, że Kościół wciąż nawołuje i napomina, nikt głosu Jego słuchać nie chce. Musimy zawsze przed oczyma mieć tę prawdę, że naturę ludzką grzech pierworodny postawił w gorszych warunkach odporności na zło. Chrześcijańskie wychowanie wspomagane łaską Bożą i sakramentami św. ma dążyć do tego, aby przywrócić duszy utraconą równowagę i zapewnić jej panowanie nad ciałem i jego namiętnościami. Dlatego tej pracy nad wyrobieniem woli, tak koniecznej do osiągnięcia ostatecznego celu, nie można młodzieży utrudniać, przez wystawianie jej na pokusy, których bezsprzecznie wspólne plażowanie dostarcza. — Przeciwnie, należy od początku ochraniać wstydliwość i skromność, tę najsilniejszą rękojmię anielskiej cnoty czystości. Przesady pod tym względem nie należy się obawiać, usposobienia są tak różne, że co dla jednego przejdzie zupełnie bez wrażenia, dla drugiego może stanowić poważne niebezpieczeństwo. Lepiej pod tym względem być zbyt ostrożnym, niż zrobić fałszywy krok, który potem może przez całe życie nie da się naprawić.

Nic dziwnego, że młodzież bardziej się interesuje piłką nożną niż nauką, to też nie trzeba zbytnio podniecać jej zapału sportowego, a przeciwnie pobudzać zainteresowania naukowe.

Jednym jeszcze niebezpieczeństwem grożącym naszej młodzieży jest koedukacja. — Należy tutaj odróżnić pojęcie koedukacji tj. współwychowania w internatach i koinstrukcji tj. współnauczania chłopców i dziewcząt w jednej szkole — różnica ta często w mowie potocznej się zaciera. Co do koedukacji, nawet najbardziej zagorzali jej zwolennicy twierdzą, że jest ona trudna do przeprowadzenia; chodzi bowiem o wytworzenie w internatach naśladownictwa życia rodzinnego, współżycia rodzeństwa pomiędzy sobą. Kierownicy podobnych zakładów żądają 3 warunków: 1) wychowywać dzieci obu płci już od pierwszych lat dziecinnych. Nawiasem mówiąc, aby uniknąć niezdrowej ciekawości uprawia się, aż do 10-go roku życia lekcje gimnastyki bez żadnego ubrania. 2) Wyłączyć z koedukacji osobniki, które do niej się nie nadają, lub którym ona nie odpowiada. 3) Dobór specjalnie wychowanego personelu męskiego i żeńskiego o wyrobionym wyczuciu psychologicznym.

Problemem, który nas w Polsce specjalnie interesuje jest koinstrukcja, tworzenie szkół, w którychby młodzież obu płci pobierała jednakowe wykształcenie. Tutaj zdanie Kościoła katolickiego w jednym przynajmniej punkcie pokrywa się ze zdaniem psychologów przeciwnego obozu, a mianowicie pod względem różnicy psychiki mężczyzny i kobiety i konieczności innego ich traktowania, aby osiągnąć pełny rozwój jednostki. Brak czasu nie pozwala mi tutaj rozwodzić się nad tym jak bardzo pod względem psychicznym różnią się chłopcy od dziewcząt i jak ich zainteresowania i uzdolnienia daleko od siebie odbiegają, zwłaszcza począwszy mniejwięcej od 12-go roku życia. Zadaniem wychowania jak i wykształcenia jest, aby te wrodzone cechy nie tylko utrzymać ale i rozwinąć, a to w szkołach koedukacyjnych nie da się osiągnąć. Foerster twierdzi, że chłopcy i dziewczęta są tak dalece zróżnicowani przez samą naturę, że wychowanie ich wspólnie byłoby występowaniem przeciwko wszelkim prawom higieny fizycznej i moralnej. Dr Cecil Reddie, założyciel i dyrektor szkoły nowego typu w Anglii, utrzymuje, że rzeczą mężczyzny jest świat podbić, a kobiety zachować.

Trzeba więc wzmacniać męskość. Niech chłopiec nauczy się umartwiać ciało a hartować ducha; gdy wzniesie się na wyżyny, to będzie umiał zachować się odpowiednio w stosunku do kobiet. Koedukacja zaś doprowadza do czego innego, stale podnieca uczucia erotyczne, łamie i obniża wrodzoną męskość chłopca; rezultatem jest depresja moralna i spustoszenia w dziedzinie woli. Chłopcy tracą swą męskość a dziewczęta kobiecość.

Co do poziomu nauk w szkołach koedukacyjnych, to zauważono, że się obniża, głównie dlatego, że chłopcy i dziewczęta nierównomiernie się rozwijają umysłowo. W pierwszym okresie dziewczęta rozwijają się szybciej i wyprzedzają chłopców, a później przychodzi u nich pewien zastój i nie mogą chłopcom dorównać. Dlatego więc nawet tak wielki zwolennik koedukacji jak Ferrière mówi: »że słusznie i psychologicznie postępują rodzice, gdy, opierają się dążeniom niektórych pedagogów, chcącym narzucić dziewczętom program nauki chłopców« (Ferrière: *La coéducation des sexes)*. Najbardziej jednak miarodajnymi dla nas są słowa Ojca św. z encykliki *Divini illius Magistri*. Za równie zdradliwy i dla chrześcijańskiego wychowania niebezpieczny należy uważać system wychowawczy tzw. koedukacji. Wielu bowiem spośród jego zwolenników broni tego systemu dlatego, ponieważ albo nie doceniają prawdy, że człowiek przychodzi na świat obarczony zmazą grzechu pierworodnego, albo jej wręcz przeczą. Do tego przybywa jeszcze i ten wzgląd, że w samej naturze nie ma nic takiego, coby dowodziło, że mężczyzn i niewiasty należy wychowywać wspólnie, albo zgoła dawać im jedno i to samo wychowanie. Wszak jedna i druga płeć jest właśnie wytworem natury, a obie różnią się między sobą zarówno pod względem budowy ciała, jako też pod względem skłonności i sposobu myślenia. A mądrość Boża tak postanowiła, że jedna płeć ma uzupełniać drugą i zrastać się w pewną zgodną całość w rodzinie i społeczeństwie, właśnie z powodu różnic, jakie między nimi zachodzą, tak co do duszy jak i co do ciała. Tę więc różnicę należy zachować w wychowaniu i nauczaniu, a nawet należy ją podkreślać przez odpowiednie rozróżnianie i oddzielanie stosownie do wieku i warunków. Tych zasad, zgodnie z nakazami roztropności chrześcijańskiej, trzeba przestrzegać zręcznie i w stosownym czasie, nie tylko we wszystkich szkołach zwłaszcza w niebezpiecznym okresie

rozwoju... lecz także przy ćwiczeniach gimnastycznych i sportowych. Tutaj w szczególny sposób należy stać na straży skromności dziewcząt. Wszak wystawianie się na widok publiczny jest dla dziewcząt w najwyższym stopniu nieprzystojne«.

Czyż nie wystarczą nam te mocne i jasne słowa? Czyż nie są one dla nas dostatecznym powodem do walki z koedukacją? Sztucznie, czy w szkole czy w internacie, nie da się wytworzyć tej atmosfery, która powinna panować w rodzinach chrześcijańskich, gdzie opiekę nad dziećmi mają rodzice, obdarzeni przez sakrament małżeństwa specjalną łaską Bożą. Lecz jakże wiele rodziców nie współpracuje z tą łaską Bożą i nawet o to się nie stara. Tak łatwo jest złożyć całą winę na szkołę, na programy szkolne, obowiązkowe lektury szkolne, na niebezpieczeństwa, które grożą młodzieży przez kino, radio, prasę itp. i stwierdzić możemy bezsilność swoją wobec tzw. ducha czasu. Arcybiskup Baudrillart tak pięknie mówi w przedmowie do książki Christiana: *O chrześcijańskim pojęciu sportu.* Omyłką liberalizmu było twierdzenie, że każda myśl nowa *ipso facto* zasługuje, by jej robiono pewne ustępstwa i zbyt często stronnicy tych zapatrywań postępowali stosownie do tego twierdzenia. Mieli słuszność jedynie, gdy powstawali przeciw dążeniu niektórych katolików, którzy z góry podejrzywali lub wydrwiwali każdą myśl nową, lub nawet wynalazek podobający się współczesnym. Rozumni ludzie natomiast mówili: Zważmy wszystko, zbadajmy wszystko, śledźmy nauki pociągające ludzi, popatrzmy pod każdym kątem na błyskotliwe słowa, zdające się być samym światłem, oddzielmy dobre nasienie od kąkolu, zawładnijmy wszystkim, co uważamy za słuszne i użyteczne, by służyło Prawdzie i zyskało przyjaciół Kościołowi. Do nas należy wszystko co jest lub może być dobrym.

I takie powinno być stanowisko katolików wobec nowoczesnego wychowania; nie odsuwać się i patrzeć jedynie na to co się z młodzieżą naszą dzieje, ale z bliska interesować się tym wszystkim, co ją interesuje, brać o ile możności czynny udział w ich pracach i zabawach. Ogólnym teraz jest zdanie, że młodzież woli się bawić bez rodziców, że się pod ich okiem czuje skrępowana, że najprzyjemniejsze są zabawy międzyszkolne, gdy się na nie rodziców nie zaprasza. — Kogóż tutaj należy winić? Czy młodzież samą, czy szkołę? — Moim zdaniem je-

dynie rodziców. —Musimy sobie zdać sprawę, że młodzież pół dnia spędza w szkole, gdzie zajmują się nią ludzie fachowi, którzy wychowaniu jej życie poświęcili, ale drugie pół dnia, wszystkie niedziele i święta i całe wakacje, spędza w domu pod okiem rodziców, a raczej tak być powinno i że w ciągu tego czasu trzeba dołożyć starań, aby dla dzieci stać się niezbędnymi, zdobyć ich zaufanie, aby z każdą trudnością, każdą wątpliwością do nich w pierwszym rzędzie się zwracali. Po oddaniu dziecka do szkoły nie można sobie powiedzieć, że teraz już wszystko jest załatwione, bo szkoła dzieci wychowuje i ona się troszczy o ich wykształcenie i zabawę. — Nie, rola rodziców bynajmniej się z tą chwilą nie kończy — przeciwnie staje się ona jeszcze bardziej konieczną, ale zarazem i trudniejszą. Nie ogranicza się tylko do chodzenia na wywiadówki i śledzenia z niepokojem, jakie stopnie dziecko dostanie, lub wstawiania się u nauczyciela, aby niezbyt ostro jego, może nieodpowiednie, zachowanie się sądził. Trzeba ze szkołą współpracować, ale w szerszym tego słowa znaczeniu, nie tylko interesować się postępami dziecka w nauce, jego zachowaniem się, ale podkreślać dobre strony szkoły i jej zarządzeń, w miarę możności nie krytykować, bo to podkopuje autorytet, ale przede wszystkim dokładnie wiedzieć z kim się dzieci nasze przyjaźnią, z jakiego środowiska ci przyjaciele pochodzą i znać to środowisko. Teraz, gdy agitacja komunistyczna tak się wśród młodzieży szerzy, obowiązkiem jest także rodziców śledzić kto te hasła propaguje i temu przeciwdziałać. Praca w Komitetach Rodzicielskich i innych organizacjach szkolnych jest bardzo ważną, ale także nie może ograniczać się jedynie do strony materialnej, do wydawania śniadań i wspomagania najbiedniejszej młodzieży, lecz powinno się tam roztoczyć działalność głębszą, idącą w kierunku wychowywania rodziców, którzy nie dość poważnie swoje obowiązki wypełniają. Wpajać w nich trzeba przekonanie, jak wielka odpowiedzialność na nich ciąży, odpowiedzialność przez Bogiem i społeczeństwem; w miarę sił i moralności dopomagać im w dziele wychowywania ich własnych dzieci.

W Niemczech i Rosji wychowanie dzieci od najmłodszych lat przechodzi w ręce państwa i organizacji partyjnych, my do tego dopuścić nie możemy i dlatego z całą siłą należy podkreślać prawa i obowiązki rodziców, dane im przez Boga, prawa

najświętsze, których musimy strzec i bronić. Zerwijmy już raz ze stanowiskiem negatywnym ciągłej krytyki i niezadowolenia, a przejdźmy do pracy pozytywnej, pokażmy, że my mamy głos w sprawach dotyczących wychowania. — Musimy iść ręka w rękę z nauczycielstwem katolickim, a owocem tej współpracy niech będzie wywalczenie dla dzieci naszych, takiej atmosfery w domu i szkole, aby mogli wyróść na dzielnych Polaków i wiernych synów Kościoła.

Maria Dembińska
Lublin

DYSKUSJA.

O. Moderator Moskała, jest zdania, że społeczeństwo powinno domagać się od Rządu usunięcia ze szkolnictwa jednostek komunizujących, których jednak z całym nauczycielstwem identyfikować nie można. O. Moskała stwierdza też, że *Płomyk* nie powinien być oficjalnym organem szkoły. Pisemko to choć nie występuje przeciwko katolicyzmowi, nie jest jednak wyrazem katolickich poglądów.

P. Zbyszewska z Kościerzyny i dr Janina Stolarzewiczowa z Częstochowy wysunęły żądanie założenia wzorowego pisemka konkurującego z *Płomykiem*, albo udziału w redakcji *Płomyka* dobrze piszących sodalisek.

Pani Zofia Skutkowska z Łodzi, p. St. Tymińska z Lublina i ks. Ignacy Szuba T. J. z Tarnopola zaznaczają konieczność harmonijnej współpracy szkoły z rodziną.

P. Zofia Doerferowa z Torunia, zwraca uwagę na ważną rolę matek w Komitetach na nikłą liczbę godzin religii w szkołach i konieczność udzielania jej wyłącznie przez Duchowieństwo.

Ks. Tomasz Nawrocki T. J. z Nowego Sącza podnosi znaczenie Komitetów rodzicielskich i żąda konsekwentnie przemyślanej i prowadzonej działalności Komitetów, które opierać się muszą na wyrobieniu wewnętrznym i odwadze cywilnej członków.

P. Zbyszewska z Kościerzyny projektuje tworzenie w szkołach wzorowej organizacji katolickiej, do której garnęłaby się młodzież, porusza możliwość rozdziału paralelnych mieszanych oddziałów szkolnych odrębnych dla chłopców i dla dziewcząt. P. Tymińska z Lublina, stwierdza, że nie jest to celowym wobec przebywania młodzieży w korytarzach w czasie przerwy w nauce.

Opinia katolicka wobec współczesnych pojęć o rodzinie.

Gdy Wielka Rada Żydowska usiłowała groźbami zmusić do milczenia gromadkę Apostołów, wystąpił w ich imieniu św. Piotr, głosząc z nieustraszoną odwagą i stanowczością, że »więcej trzeba słuchać Boga, aniżeli ludzi« (Dz. Ap. V 29). Te słowa — jasne i wyraźne — nie straciły dotąd nic ze swej mocy. Ten sam Duch św., który działał przez Apostołów, i nam się dał w sakramencie Bierzmowania ze swym Darem Męstwa, a święta odwaga pierwszych Uczniów Pańskich, żyje po dziś dzień w sercach niezliczonych wyznawców i męczenników. Przez dziwną jednak niekonsekwencję i słabość natury ludzkiej odwaga przekonań i wierność nakazom Chrystusowym — zdolna wytrzymać zwycięsko ostry napór przeciwników — załamuje się często i łatwo pod wpływem subtelnego, powolnego, a rozkładowego działania opinii świata.

Wobec rozterki pomiędzy tym, czego Bóg żąda, a tym, co świat narzuca, łamie się co słabszy charakter. W tchórzliwym uleganiu opinii zapominamy najczęściej o jednym, najważniejszym szczególe: o tym, że opinię tworzą ludzie, tacy sami, jak my, a tzw. »duch czasu« nie jest czymś transcendentnym, ani zależnym od przyrodzonych warunków położenia geograficznego, czy klimatu, ale jest poprostu wynikiem przeważających w danej epoce sądów, zwyczajów i zapatrywań jednostek ludzkich. Każdy więc może wpływać i na kształtowanie się opinii publicznej i na oblicze współczesnego sobie »ducha czasu«. Odpowiedzialność za duchowe oblicze epoki nie spoczywa na niewielu potężnych indywidualnościach przywódców, lecz dzieli ją każdy z nas poszczególnie. Jest ona zaś tym cięższa, im więcej dane nam było światła i łaski.

W walce o katolicką opinię w społeczeństwie pamiętać też należy o podstawowym prawidle strategii, że kto jest w ofensywie, ten więcej ma danych do zwycięstwa, niż ten, kto się tylko broni. Trzeba zatem uaktywnić nasz katolicyzm. Nie czekać, aż się zło szeroko rozpleni i wgłąb dusz zapuści mocne korzenie, lecz uderzać śmiało z góry, nie bacząc na żadne względy, gdy tylko widzimy, że sprawa Boża tego wymaga.

Zagadnieniem, które w chwili obecnej najwięcej wywołuje zaognienia, terenom, na których najboleśniej i najsilniej ściera się opinia świata z zasadami moralności katolickiej, jest katolicka nauka o małżeństwie i rodzinie. Jest ona przedmiotem szczególnej napastliwości wrogów Kościoła, którzy w katolickiej rodzinie widzą największą przeszkodę do urzeczywistnienia swych planów. Wpada też ona w nieuchronny konflikt z zakusami totalizmu państwowego, który — w dążeniu do opanowania całokształtu życia obywateli — stara się i tę dziedzinę poddać swej wyłącznej władzy. Tym dwu czynnikom zewnętrznym przychodzi w pomoc słabość ludzka niegodnych wyznawców, którym zbyt ciąży brzemię nieubłaganych przykazań Bożych i niezłomnych praw Kościoła.

Wielka jest rozmaitość dróg, jakimi przeciwnicy Kościoła Katolickiego usiłują podkopać w opinii publicznej katolickie pojęcie o małżeństwie: są tam i argumenty rzekomo naukowe, mające dowieść niemożności pogodzenia światopoglądu katolickiego z tym, co wiedza mówi o naturze ludzkiej; jest i fałszywy humanitaryzm, co liczy łzy przelane z powodu nieubłaganej surowości przykazań, a nie liczy tych, które wyciska nieszczęście z podeptania przykazań wynikłe.

Jeśli więc mamy skutecznie dążyć do ugruntowania w społeczeństwie szczerze katolickiej opinii o życiu rodzinnym, to najpierw we własnej duszy przemyśleć musimy kolejno gruntownie wszystkie związane z tym zagadnienia i trudności, bo takie gruntowne rozumowe poznanie zabezpieczy nas od ulegania fałszywym opiniom świata i da moc przekonywania innych.

Mniej byłoby trudności, związanych ze sprawą małżeństwa i rodziny, mniej byłoby konfliktów bolesnych, gdyby nasze ustawodawstwo małżeńskie uwzględniało w należyty sposób prawo Boże objawione w Dekalogu, gdyby liczyło się we wszystkich swych punktach ze słusznymi wymaganiami Kościoła, jedynego prawomocnego i nieomylnego stróża objawionej woli Bożej, gdyby całą jurysdykcję w *sprawach węzła małżeńskiego* wśród katolików pozostawiło wyłącznie jedynie do tego powołanym sądom kościelnym.

Prawo małżeńskie w Polsce nie może mieć charakteru laickiego, a przeciwnie: wyraźnie i wybitnie religijny, bo całe nasze życie publiczne ten charakter religijny zachowuje. Niepo-

szanowanie praw Kościoła w dziedzinie małżeństwa, narzucanie rozwodów i małżeństw cywilnych wbrew nauce Kościoła byłoby gwałceniem sumień obywateli katolików, byłoby wprowadzeniem rozdziału Kościoła od państwa na tym odcinku społecznego życia, który jak najmniej nadaje się do eksperymentów.

Małżeństwo zawsze i u wszystkich ludów miało charakter religijny, zawierane było w obecności kapłanów, pośród ofiar, modłów i obrzędów religijnych. Św. Paweł mówi o nim: »Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele« (Ef. V 32). Pierwszym, który naruszył powagę tych słów, był Luter, głoszący w dziełku swym »Von Ehesachen«, że małżeństwo jest rzeczą świecką, i jak ubranie, pokarmy, dom i gospodarstwo, podlega władzy świeckiej.

Dwa światy, dwa bieguny!

Z jednej strony uświęcenie życia ludzkiego w samym jego źródle, błogosławieństwo Boże przez błogosławieństwo Kościoła, towarzyszące zakładaniu nowej rodziny, przeobfita łaska Boża, która umacnia nowożeńców na życie wspólne w doli i niedoli... Z drugiej strony — ta najdonioślejsza ze spraw ludzkich odarta ze wszelkiego pierwiastka nadprzyrodzonego, cynicznie zrównana z najbardziej poziomymi potrzebami życia powszedniego.

Według myśli Kościoła akt zawarcia małżeństwa otoczony jest atmosferą podniosłą, poprzedzony obmyciem dusz z grzechów. Według poglądu laicyzmu natomiast — to zwykły akt prawny, pozbawiony jakichkolwiek elementów oddziaływania na wolę lub uczucie. W praktyce Kościoła miejscem zawierania małżeństwa jest dom Boży, tchnący powagą i dostojeństwem, pobudzający do głębszego zastanowienia się nad sobą. Tłem laickiego kontraktu małżeńskiego jest bezduszna kancelaria, w której »ślub« zawiera się pomiędzy jedną a drugą tranzakcją, kupna-sprzedaży. Tu — słowa przysięgi wypowiedziane wśród uroczystej ciszy świątyni, przy potężnych dźwiękach hymnu *Veni Creator;* tam — tam zgoda na życie wspólne wyrażona jak gdyby mimochodem, wśród zgiełkliwego rozgwaru materialnych interesów.

Prawda, niezawsze mury świątyni skutecznie odgradzają nowożeńców od płytkiego, mętnego prądu współczesnego życia

światowego. Przysięga przed ołtarzem traktowana jest aż nazbyt często jako czcza formalność, jako dodatek do układów o sprawy majątkowe i do wyłącznie światowego obchodu weselnego. Bywa nawet, że bezcześci się świętokradzko Sakrament Małżeństwa, przystępując doń w grzechu ciężkim, bez życia łaski w duszy, bez dobrej woli dochowania wierności prawom Bożym w małżeństwie. A jednak nawet wtedy małżeństwo kościelne ma wartość nieporównanie wyższą od małżeństwa świeckiego: daje większą rękojmię trwałości, pozostawia nadzieję, że łaska sakramentalna wszystkie przeszkody usunie, podniesie co przyziemne, oczyści to co zbrukane, sprostuje błędne ścieżki. Gdy pożycie małżeńskie okaże się klęską, nieraz wspomnienie dnia ślubu, owiane urokiem tradycji i religijnego uczucia uchroni od ostatecznego rozbicia, pozostanie często jedynym złotym wspomnieniem rozjaśniającym szarą dolę.

Tego wszystkiego nie da, bo dać nie może, małżeństwo cywilne, którego rodowód wywodzi się z błędnych teorii, fałszywych pojęć o życiu i z nieokiełznanych namiętności ludzkich, szukających w tych błędach sankcji dla siebie.

Okolicznością, na którą powołują się często zwolennicy małżeństwa cywilnego, jest współistnienie na terenie tego samego państwa wielu wyznań. Tam, gdzie myśl państwowa stoi na stanowisku względnej prawdziwości wszystkich wyznań, państwo wzdraga się przed przyznaniem Kościołowi Katolickiemu stanowiska naczelnego i sądzi, że najlepszym sposobem pogodzenia wszystkich jest poddanie wszystkich bezwzględnej supremacji państwa. Oto geneza ślubów cywilnych przymusowych, obowiązkowych dla wszystkich. W krajach, w których je wprowadzono, małżeństwo kościelne nie ma w ogóle żadnego znaczenia, traktowane jest przez państwo na równi ze zwykłym konkubinatem. Jest to oczywiście gwałt nad sumieniem obywateli, niegodny przymus, który drogą urzędową szerzy nowoczesne pogaństwo. Wobec przymusowych ślubów cywilnych (u nas w byłym Zaborze Pruskim) katolicy pamiętać winni zawsze, że akt, który zeznają przed urzędnikiem stanu cywilnego, jest tylko rejestracją małżeństwa, zawartego prawnie wobec sumienia w Kościele, dopełnieniem wymaganej przez władzę formalności, a nie aktem zawarcia, czy choćby potwierdzenia małżeństwa.

Niedopuszczalne są też ze stanowiska katolickiego śluby cywilne fakultatywne, dowolne. Przedmiotowo są może mniejszym złem od ślubów cywilnych przymusowych, gdyż małżeństwu kościelnemu przyznają jednak moc i wartość. Są jednak zniewagą Sakramentu, który stawiają na równi z aktem czysto cywilnym, są zniewagą Kościoła, świadomym i dobrowolnym deptaniem prawa Bożego.

Są to prawdy tak jasne, że nie ma chyba katolika jako tako uświadomionego, któryby stanowiska Kościoła w stosunku do ślubów cywilnych przymusowych i fakultatywnych w całej pełni nie rozumiał i nie uznawał. Niezawsze jednak należycie są oceniane śluby cywilne tzw. »z konieczności«, względne lub bezwględne. Bezwzględne polegają na tym, że państwo, które uznaje małżeństwa kościelne za obowiązujące, pozwala jednak na zawarcie małżeństwa cywilnego tym, którym jakaś przeszkoda kanoniczna uniemożliwia zawarcie małżeństwa kościelnego. Jest to popieranie i nagradzanie żywiołów nieposłusznych względem Kościoła, dla powagi Kościoła krzywdzące, a dla państwa niebezpieczne, gdyż z poszanowania autorytetu religijnego przede wszystkim wypływa szacunek dla władzy w ogóle.

Śluby cywilne z konieczności względne, stosują się do ludzi, stojących poza wszelką społecznością religijną lub należących do związków religijnych nieuznanych przez państwo i nie posiadających swego duchownego. Gdy chodzi o nieochrzczonych, którzy władzy Kościoła nie podlegają, a których władze duchowne nie mają mandatu od Boga, państwo ma prawo i obowiązek regulowania ich małżeństw, byleby to czyniło z uwzględnieniem prawa Bożego przyrodzonego i pozytywnego, a więc z silnym podkreśleniem nierozerwalności związku małżeńskiego. W stosunku zaś do upartych bezwyznaniowców Kościół toleruje regulowanie ich małżeństw przez państwo dla uniknięcia zupełnej anarchii w tej dziedzinie.

Jednym z tragicznych dla życia społecznego nieporozumień jest mniemanie, że wprowadzenie i ustawowe uznanie wolności rozwodu uleczy życie rodzinne społeczeństw cywilizowanych ze wszystkich niedomagań. To, co w ustawodawstwach narodów przedchrześcijańskich było zwyczajowym raczej ustępstwem na rzecz słabości natury ludzkiej, to w dzisiejszym zlaicyzowanym społeczeństwie podnosi się do godności zasady, bu-

dując kunsztowne teorie, stwarzając niezliczone sofizmaty, by dowieść, że rozwody są koniecznością naszych czasów, że ponadto są niezawodnym lekarstwem na niedomagania współczesnej rodziny. Niedomagania te są liczne i bardzo poważne i głębokie. Od kilku dziesiątków lat z roku na rok, z dnia na dzień niemal rozprzęga się i załamuje życie rodzinne. Rwą się węzły, łączące członków rodziny w jeden żywy organizm, tak upada powaga i władza rodziców, a małżeństwo przestaje być czymś pewnym i stałym, zrębem i kamieniem węgielnym rodzinnego życia.

Zdawaćby się mogło, że nawet przyrodzona tylko logika nieodparcie doprowadzić nas winna do uznania, że ratunek rodziny, a więc i ratunek społeczeństwa jest tylko w uznaniu prawdy absolutnej, w przyjęciu zasad niezłomnych i niewzruszonych, których stróżem i głosicielem jest Kościół Katolicki. Lecz wyraźna nie znająca kompromisów zasada Kościoła: »Co Bóg złączył, człowiek niech się nie waży rozłączać« — wydaje się dzisiejszym ludziom, przesiąkniętym prądami liberalizmu, zbyt surowa, sprzeczna z indywidualnym prawem do szczęścia. Jest w tym głębokie nieporozumienie. Nauka Kościoła nie odmawia jednostce ludzkiej prawa do szczęścia, bo i samo to prawo i stanowcze, nieprzeparte do szczęścia dążenie wynika z prawa przyrodzonego, jest nieodłączną właściwością każdej duszy ludzkiej. Trzeba tylko ustalić, co uznać wypada za szczęście prawdziwe. W pojęciu katolickim szczęściem jest zjednoczenie z Bogiem przez pełne miłości poddanie się Jego woli i wypełnienie powinności. W pojęciu światowym zaś szczęściem jest zadowolenie skłonności, popędów, zachcianek. Według myśli Kościoła poczucie zadowolenia, szczęśliwości, towarzyszy często życiu poświęconemu obowiązkom jako nagroda i zachęta. Wszystkie te przyrodzone radości jednak są dla wierzącego katolika zawsze czymś cząstkowym ułamkowym, niedoskonałym, do pewnego stopnia przypadkowym, są jałmużną Bożą, darem niespodziewanym i niezasłużonym. Prawo zaś do szukania radości mamy o tyle tylko, o ile radości te są godziwe i w naszych konkretnych warunkach osiągalne.

Gdy więc moralność laicka w imię szczęścia indywidualnego domaga się wolności rozwiązania związku, który przestał dawać zadowolenie i swobody zawiązania nowego, Kościół —

nie tylko w imię swej odwiecznej Prawdy, nie tylko w imię ładu społecznego, ale właśnie także w imię tegoż samego szczęścia indywidualnego przeciwstawia tym roszczeniom stanowcze swe *Veto*. Nie może bowiem być istotnym i prawdziwym szczęściem jednostki to, co sprzeciwia się wykonaniu przez nią zadań, jakie Bóg jej wyznaczył. Do szczęścia nie idzie się przez łamanie przysięgi, przez deptanie przykazań Bożych, przez cudzą krzywdę, a tym wszystkim właśnie jest rozwód.

Każdy człowiek — choćby religijnie obojętny, ale nieuprzedzony i uczciwie myślący — uznaje, że celem małżeństwa jest założenie rodziny i wychowanie dzieci. Zwykły zdrowy rozsądek wskaże nam także, że cel ten jedynie w małżeństwie nierozerwalnym osiągnąć można w całej pełni i wykonać w sposób możliwie dla naszej ludzkiej niedoskonałości doskonały. To też prawo rozwodowe godzi przede wszystkim w dzieci: tym, co już są na świecie, gotuje smutny i pełen goryczy los sierot po żyjących rodzicach, nienarodzonym niesie często wyrok zagłady, mnożąc bez miary przestępstwa przeciw kiełkującemu życiu.

Łatwość rozwodu stwarza atmosferę, sprzyjającą bujnemu rozrastaniu się wielu ujemnych cech psychiki ludzkiej. Potęguje się pod jej wpływem egoizm, nie liczący się z cudzym dobrem i z cudzym prawem. Słabnie wola i zmniejsza się odporność wobec trudności. Wyradza się pewna ociężałość duchowa, szukająca zawsze w chwilach przełomowych łatwej drogi najmniejszego oporu. Zanika poczucie odpowiedzialności wobec siebie samego, wobec rodziny i społeczeństwa, wobec Boga. Stąd lekkomyślność w zawieraniu związku małżeńskiego: Pocóż się długo zastanawiać, skoro wszystko da się odrobić, skoro można tak łatwo uwolnić się od niemiłego i uciążliwego związku. Łatwiej żyć chwilą, chwytać radości, które nam dzień dzisiejszy przynosi, by jutro sięgać po nowe. W ten sposób kosztem głębszego, poważniejszego poglądu na życie rodzinne rozwija się wybujały erotyzm. Małżeństwo utożsamia się poprostu z przeżyciami miłosnymi, ubożąc przez to jego treść wewnętrzną, zacieśniając życie duchowe i obniżając jego poziom.

Przez tę przewagę pierwiastka erotycznego obyczaj rozwodowy i teoria dopuszczalności rozwodów stwarza groźne nie-

bezpieczeństwo przede wszystkim dla kobiety, którą poniża i uwłacza jej ludzkiej godności. Chrześcijaństwo dało kobiecie pełnię człowieczeństwa. Moralność rozwodowa ściąga ją — jak za czasów pogańskich — do roli kochanki. Z matki-wychowawczyni czyni ją tylko rodzicielką i karmicielką, z współtowarzyszki pracy i walki — wspólniczką uciech jedynie. Stąd częste w społeczeństwach rozwodowych zjawisko porzucania żony wtedy, gdy postarzała i zwiędła przestaje się już nadawać do roli współtowarzyszki uciech zmysłowych. Małżeństwo, pojęte po katolicku, a więc nierozerwalne — jest wspólną służbą wielkim i świętym celom. Małżeństwo rozwodowe — wspólną zabawą, lub walką dwu egoizmów, walką, w której stroną słabszą jest z reguły ta, która czuje głębiej, która ma więcej uczciwości i skrupułów, większą gotowość do ofiar. Zwolennicy rozwodów wysuwają dla poparcia swych tez przewrotne argumenty, strojąc się w maskę moralistów. Pouczają więc Kościół katolicki, że utrzymując nierozerwalność małżeństwa, pielęgnuje faryzejską obłudę, gdyż piętnuje mianem wiarołomstwa i cudzołóstwa jawne i szczere złamanie przysięgi, a osłania potajemne zdrady. Twierdzą, że zakaz rozwodów popycha często do oszukaństwa, rozpusty i prostytucji, więc jest źródłem upadku moralnego rodzin. Mówią, że prosta nawet uczciwość wymaga rozejścia się, gdy miłość wygasła, a nieludzkim okrucieństwem jest zmuszanie kogoś do współżycia z osobą niegodziwą lub wzbudzającą wstręt, odmawianie prawa do miłości dlatego, że się popełniło tragiczną omyłkę. Rozumowanie takie jest — świadomie czy nieświadomie — fałszywe i błędne. Nieprawdą jest, by jawne i zalegalizowane złamanie wiary małżeńskiej było moralnie mniejszym złem od upadku tajonego, osłoniętego pozorami: Z upadku — nawet najgłębszego — dźwignąć nas może dobra wola, wsparta łaską Bożą. Rozwód zaś i powtórne małżeństwo wyklucza praktycznie dobrą wolę poprawy, zamyka łasce Bożej przystęp do duszy, pozbawiając ją udziału w życiu Kościoła, odcinając od Sakramentów św., otaczając ją całą siecią splątanych węzłów prawnych, majątkowych, rodzinnych, zamykających drogę powrotu. Kto kryje się ze swymi upadkiem, ten tym samym wskazuje, że wstydzi się go, uznaje za coś niegodnego. Kto zaś zawiera powtórne małżeństwo za życia swego legalnego współmałżonka, ten jawnie podnosi sztan-

dar buntu przeciw przykazaniom Bożym. Chrystus Pan rozgrzeszył niewiastę cudzołożną, mówiąc jej: »Idź i nie grzesz więcej«, kto zaś rozwodzi się po to, by wejść w nowy — przez Kościół nie uznany związek, ten stwierdza swym postępowaniem, że w tym grzechu chce trwać.

Do dusz uczciwych, rzetelnie traktujących życie, ale mało krytycznych trafiają zwolennicy rozwodów argumentem rzekomego okrucieństwa Kościoła, który wymaga zbyt wielkiej ofiary. Prawda, bywają czasem w pożyciu małżeńskim nieszczęścia — zdawałoby się — nie do zniesienia. Bywają tragedie, wymagające po prostu bohaterstwa, na które nie każdego stać. To wszystko prawda, ale i to jest prawdą także, że katolicyzm jest religią heroiczną, religią, która ukazuje najwyższy ideał i żąda bezwzględnego oddania mu się, gotowości poświęcenia wszystkiego — nawet życia — dla tego ideału. Kościół ma prawo wymagać bezwzględnego posłuszeństwa Bożym nakazom, choćby były najtwardsze, bo daje nam bezcenne nadprzyrodzone środki do podtrzymania naszych sił na tej trudnej i bolesnej drodze.

Prawo rozwodowe to defetyzm, godzenie się ze złem rzekomo po to, aby je ograniczyć, złagodzić, stępić jego ostrze. Życie Kościoła to zaprzeczenie wszelkiego defetyzmu, a zwycięstwo przypaść może tym tylko, którzy nie paktują ze złem, lecz bezwzględnie się od niego odwracają. Dlatego wprowadzenie rozwodów nie powstrzyma rozkładu rodziny, przeciwnie — pogłębi go tylko. Prawo rozwodowe nie zatrzyma się bowiem w pół drogi: siłą swej własnej bezwładności ciążyć będzie coraz niżej i niżej, coraz też głębiej wciągać będzie rodzinę w bagno obyczajów.

Małżeństwo, zawarte bez zezwolenia i błogosławieństwa Kościoła, nie może być oczywiście uważane przez katolików za prawy związek małżeński, a więc odpowiednio do tego ułożyć się muszą nasze stosunki towarzyskie z takimi osobami. To dla sodalisek jasne. Musimy stać na stanowisku poszanowania dla praw Kościoła twardo i bezwzględnie, potępiając zło, zachowując jednak miłość bliźniego w stosunku do błądzących. Jak najmniej ranić miłość własną, jak najmniej upokarzać, a przecież wyraźnie i niedwuznacznie odrzucić od siebie tych, co depcą Sakrament i przysięgę. Stosunki z ludźmi, żyjącymi w takich

związkach o tyle są dozwolone, a nawet wskazane, o ile przez to uczynić możemy coś dla ich dusz, spowodować nawrócenie.

Myślę, że ogół członków Sodalicji umie zająć w sprawie ślubów cywilnych i rozwodów jasne i pewne stanowisko, umie wymagania Kościoła, dotyczące świętości i nierozerwalności węzła małżeńskiego uzasadnić i przed zarzutami obronić. Przykro jest jednak czasem widzieć, jak nieśmiało i niezręcznie, z jakim zakłopotaniem, wynikającym z braku wewnętrznego przekonania występują w obronie wymagań Kościoła, gdy chodzi o tzw. »świadome macierzyństwo«. Boleśnie zwłaszcza, gdy sodaliski same przez brak należytego zrozumienia i uświadomienia krytykują te wymagania Kościoła, gdy przeciwko nim szemrzą lub wspólnie z niewierzącymi podrwiwają z licznych rodzin, potępiając tych, którzy dla zachowania prawa Bożego biorą na siebie heroicznie ciężkie brzemię wychowania licznej gromadki dzieci. W tym kierunku mamy do zrobienia niesłychanie wiele, bo dotąd nie robiło się ze strony katolickiej nic, albo prawie nic, by rozszerzyć i ugruntować znajomość prawdziwie katolickich zasad, rozproszyć przesądy i uprzedzenia. Przesądem bowiem nieuzasadnionym jest twierdzenie, że Kościół nakazuje rodzinom chrześcijańskim nieograniczoną rozrodczość bez miary, bez zastanowienia, bez względu na warunki zdrowia i bytu. To nieprawda. Kościół zalicza roztropność do liczby czterech cnót kardynalnych, zaleca ją zawsze i we wszystkim, a więc i w tej — tak ważnej sprawie. Stoi tylko, bo stać musi, na straży przykazań Bożych, zabraniających wszystkiego, co sprzeciwia się prawu przyrodzonemu i przykazaniom. W tym jest i pozostanie nieubłagany, bo takie jest jego posłannictwo i nie zmieni swego stanowiska, choćby miał przez to stracić miliony wyznawców.

Przyczyną trudności jest dla wielu ludzi niedostateczne zrozumienie nieomylnych rządów Opatrzności Bożej nad światem, i pełne pychy — choć najczęściej podświadome — przekonanie, że rozum nasz lepiej, niż Opatrzność, sądzić może, o tym, co dla nas dobre. To bywa nieraz pobudką deptania Bożych przykazań, buntu przeciw zbyt twardym — jak mniemamy — wymaganiom moralnym Kościoła. Małżeństwa katolickie lepiej, niż Opatrzność wiedzą, ile dzieci wychować mogą, więc z podniesionym czołem depcą prawo przyrodzone i prawa

Boże. Nie ufają Bogu, że nie włoży na nikogo ciężaru nad siły, ale ufają zuchwale, że nie zabierze im tego co nad życie kochają: zdrowia, miłości wzajemnej, jedynego dziecka. Nie ufają, że Opatrzność dopomoże w trudnym dziele wychowania, ale ufają, że wszystkie sprawy pójdą zawsze zgodnie z ich zamysłami i planami. Z tą samą niekonsekwencją odnoszą się ludzie małego serca do łaski Bożej: brak im ufności, że jej skuteczna pomoc pozwoli przezwyciężyć trudności życia czystego, zgodnego z przykazaniami, więc cofają się przed tą trudnością małoduszni. Jednocześnie jednak mają zuchwałą ufność — którą katechizm piętnuje jako najcięższy z grzechów: grzech przeciwko Duchowi św. — że nie zabraknie im tej łaski w chwili ostatecznej.

Gdy ustalimy swe poglądy na tę sprawę, będziemy umiały i same ufnie i spokojnie patrzeć w przyszłość rodzin naszych, i potrafimy przekonać, podnieść i podtrzymać na duchu chwiejnych i wątpliwych, uginających się pod ciężarem życia. Wreszcie nauczymy się godnie, a pogodnie i ujmująco zarazem zachować się wobec tych, którzy sprawę płodności rodzin katolickich uważają za dobry temat do niewczesnych żartów.

Pamiętajmy, że zakusom wrogów przeciwstawić musimy głębokie uświadomienie katolickiego ogółu do nauki Kościoła o małżeństwie, a przede wszystkim coraz wyższy poziom życia rodzinnego opartego na tej nauce. Każdy katolik, każdy sodalis zaś i każda sodaliska przede wszystkim czuć się musi żołnierzem na ważnym posterunku, żołnierzem, odpowiedającym za poziom życia rodzinnego w społeczeństwie.

Wanda Kuczyńska
Radom

DYSKUSJA.

P. Aldona Kimott z Warszawy zabiera głos w sprawie katolickiej poradni świadomego macierzyństwa, która już zresztą założoną została przez Sodalicję Sosnowicką i Sod. Król. Kor. Polskiej w Krakowie. P. Skowronkowa z Chorzowa domaga się omawiania tematu świadomego macierzyństwa na zebraniach sodalicyjnych. P. Skrutkowska z Łodzi podnosi mało odporne stanowisko społeczeństwa wobec dzikich małżeństw. P. Doerferowa krytykuje brak odpowiedzialności matek,

które nie starają się o wyrobienie duchowe córek i nie przygotowują ich przez wyrobienie wewnętrzne do stanu małżeńskiego. O. Moderator Moskała zachęcał Panie do zastanowienia się nad problemami w referacie i wyciągnięcie konsekwencji w formie odpowiednich wniosków.

Stanowisko katolików w Polsce wobec prądów współczesnej kultury.

Głęboki upadek wszystkich instytucji stworzonych przez współczesną cywilizację, niemoc i zupełna bezradność czynników rządzących wobec grożącej im zagłady, niewypowiedziane cierpienia milionów ludności starego i nowego lądu skłoniły Kościół Katolicki do gruntownej rewizji wszystkich poglądów dzisiejszego świata w duchu zasad Chrystusa. Jest to olbrzymi prąd życia i umysłowości, przypominający do pewnego stopnia okres średniowiecza, kiedy to Kościół Katolicki musiał na gruzach instytucji pogańskich tworzyć nowe formy życia, przeniknięte zasadami chrześcijańskimi. Zręby katolicyzmu zarysowane zostały przez Ojca św. w encyklikach, przez biskupów całego świata w ich listach pasterskich, w dziełach odradzającego się ruchu teologicznego, w wysiłkach wszystkich intelektualistów katolickich. W obecnym położeniu świata Kościół Katolicki zaczyna jakby nową epokę, która wyciska piętno na wszystkich wiernych. W pewnym sensie możnaby mówić o katolikach wczorajszych i jutrzejszych. Dzisiejsze położenie katolicyzmu wymaga od każdego katolika z osobna i od wszystkich zbiorowo nieustannego i energicznego protestu wobec zła, które ich zalewa i świadczenia Prawdzie, w którą wierzą, na każdym miejscu: w domu, w miejscu pracy, wszędzie, gdzie się zjawią, gdzie ich los postawi. Katolicy jutrzejsi muszą być odważni i energiczni.

Zjazd dzisiejszy nosi na sobie piętno jutrzejsze, zaznaczone zresztą w tytułach samych referatów. Tematem niniejszego referatu jest określenie stanowiska katolików wobec najaktualniejszych zagadnień oraz instytucji kulturalnych w Polsce. Na czoło wszystkich zagadnień związanych z katolickim poglądem na świat wysuwa się sprawa wychowania naszej młodzieży. Że pod tym względem nasze szkolnictwo zawiodło pokładane w nim

nadzieje, że się dzieje źle, o tym pisano dość dużo w ostatnich czasach. Ale wszystko, co na ten temat pisano, jest tylko bladym cieniem rzeczywistości. Jest gorzej bowiem, niż możnaby to sobie wyobrazić. Wobec zupełnego załamania się naszego szkolnictwa pod względem moralnym nie czas dziś na wskazywanie winowajców. Winowajcami są wszyscy. Szkoła, rodzice, społeczeństwo. Nadszedł czas, aby wszyscy winowajcy, uznawszy swój błąd, wspólnie przystąpili do naprawy zła, którego nawarzyli. Od czegóż należy zacząć? Od programów i systemu szkolnego. Jako katolicy stwierdzamy, że programy ministerialne dla szkół powszechnych i średnich nie zawierają jasno określonych zasad, na których wychowanie winno być oparte, że luka w tym punkcie otwiera szeroko pole do wszelkich dowolności w praktycznym zastosowaniu, nie wyłączając możliwości propagandy laicyzmu, który stanowi pomost do bezbożnictwa. Stwierdzamy dalej, że wbrew zaleceniom ministerialnym, aby wprowadzać korelację między przedmiotami nauczania, w żadnej szkole nie zastosowano dotąd korelacji między nauką religii a resztą przedmiotów.

Cały system wychowania w dzisiejszej szkole utrudnia rozwój kultury wewnętrznej, która jest podstawą wyrobienia charakteru i nabycia cnót potrzebnych do rozwinięcia moralnej istoty człowieka. Nadmierny kult sportu i ćwiczeń cielesnych, które jeśli idzie o młodzież żeńską, prowadzą bezpośrednio do zabicia wszelkich uczuć wstydliwości i przyzwoitości, powoduje zupełne obniżenie obyczajności. Koedukacja, upozorowana względami oszczędnościowymi, szczepi zepsucie już w okresie dziecięcym. Jeżeli są sfery, które powiadają, że względy oszczędności są w wychowaniu decydujące, to musimy imieniem 20 milionów katolików w Polsce oświadczyć, że my nie możemy żadną miarą dopuścić, żeby dla oszczędności demoralizowano nam dzieci w szkołach.

Również tak zwane uspołecznianie młodzieży przez forsowanie niezliczonych organizacji w szkole odwraca zupełnie młodzież od pracy nad sobą i wywołuje stały nastrój rozproszenia, w którym żadne głębsze zainteresowanie nie może się zakorzenić.

Przechodzę z kolei do sprawy wpływu domu rodzicielskiego na młodzież. Na ogół jest on fatalny. Nie mówiąc już o bez-

pośrednim zgorszeniu, jakiego przykład mają dzieci często we własnym domu, należy zwrócić uwagę, że rodzice przeważnie nie wiedzą, co mają zrobić z własnymi dziećmi w domu, a z ignorancją tą łączą często zarozumiałość odrzucającą wszelkie uwagi wychowawcze i wrogo odnoszą się do najsłuszniejszych pouczeń. Stosunek rodziców do szkoły w Polsce opiera się na wielkim zakłamaniu. Rodzicom nie zależy na wychowaniu dzieci, ale tylko na »przepchaniu« ich z klasy do klasy. Ten błędny punkt widzenia utrudnia pozytywną współpracę szkoły z domem. Dlatego oczekujemy od sfer katolickich, że one przede wszystkim podejmą pierwsze pracę nad należytym przygotowaniem rodziców do spełnienia poruczonych im przez Boga obowiązków.
Trzecim czynnikiem kształtującym dziś duszę młodzieży jest społeczeństwo, a ściślej biorąc, prądy życia, jakie to społeczeństwo wytwarza, albo im hołduje. Jest to zjawisko bardzo złożone. Wiąże się ono ściśle z całym nowoczesnym postępem technicznym, który wynalazł potężne środki rozszerzania kultury wśród najszerszych i najmniej oświeconych mas. Za pomocą kina, radia, prasy i książek można dziś dowolnie urabiać duszę mas i młodzieży na swoją modłę. Obowiązkiem katolików w chwili dzisiejszej jest głębsze zainteresowanie się nowoczesnymi środkami propagandy kultury, gdyż przez brak czujności z naszej strony środki te stają się potężnymi rozsadnikami zepsucia obyczajów i publicznego zgorszenia. Rozpatrzmy zatym te sprawy w pewnej kolejności. Zacznijmy od prasy, która dociera dziś do rąk najuboższych i stanowi duchowy pokarm codzienny olbrzymich mas naszych obywateli. Ze stanowiska katolickiego rozróżnić można trzy rodzaje prasy: prasę złą, prasę dobrą, i prasę neutralną. Prasa zła to wszystkie pisma żerujące na sensacji albo szerzące poglądy wrogie nauce Kościoła Katolickiego. Prasa dobra przestrzega ściśle prawdy, nie podnieca instynktów, apeluje do sumienia, stoi na straży zasad etycznych Kościoła Katolickiego. Prasa neutralna obejmuje te wszystkie pisma, w których prawda i fałsz, wiadomości budujące obok gorszących postawione są na jednej płaszczyźnie. Niebezpieczeństwo prasy neutralnej leży w tym, że znieczula ona zmysł moralny czytelników, a przez to przygotowuje grunt do wszelkiego zła. Przykładem pisma neutralnego może być *Światowid*, w którym na jednej stronie była rycina ślubów jasno-

górskich, a na drugiej ilustracja z nagą tancerką. Zadaniem opinii katolickiej jest zwracanie uwagi na niebezpieczeństwo prasy neutralnej i uświadamianie o organach prasy złej.

Z zagadnieniem prasy łączy się ściśle sprawa literatury. Nie możemy powiedzieć, że w Polsce mamy literaturę katolicką, która potrzeby katolików zaspakaja. Literatury takiej, ściśle biorąc, nie posiadamy, bośmy nigdy o nią na prawdę nie zabiegali. Natomiast stwierdzić możemy jedynie tylko to, że poza literaturą najnowszą, która się wysila, aby zliteratyzować wszystkie brudy życia, mamy na ogół literaturę zdrową. Przy tej sposobności należy sferom katolickim zwrócić uwagę, że szczególnie rozkładowy wpływ na umysłowość ogółu czytelników ma lektura powieści romansów. Romanse zniekształcają rzeczywistość i laicyzują życie, pozbawiając je idei Boga. W szczególnie ujemny sposób oddziaływują na psychikę kobiet, które rozmarzają i szczepią niechęć do rzeczywistości i pracy, propagują wolną miłość, szaleństwa erotyzmu, zmysłowość i prawo do fałszywie pojętego szczęścia. Jeszcze gorszy wpływ wywierają romanse kryminalne. Romanse kryminalne rozbudzają namiętności najniższe, prowadzą do kryminalnych przestępstw. W każdym społeczeństwie ich liczba ma swe źródło w lekturze kryminalnych powieści.

U nas w Polsce potrzeba na terenie literatury instytucji, któraby stała na straży dobrego smaku i moralnego zdrowia. Taką instytucją mogłaby i powinna być w Polsce Polska Akademia Literatury. Niestety udział członków P. A. L.-u w zjeździe zwolenników komunistyczno-ateistycznej kultury we Lwowie, wyróżnianie wawrzynami bezwzględnych wrogów katolickich i polskich poglądów na świat dowodzi, że instytucja ta utrzymywana z naszej krwawicy stać może wylęgarnią cynizmu i zepsutego smaku. W istotnych ośrodkach naszej kultury nie posiadamy zatem żadnego oparcia ani ochrony. Katolicy muszą stworzyć własne centra kultury, aby ratować się przed zarazą żywiołów niekatolickich i nienarodowych.

Doniosłą rolę w propagandzie kultury chrześcijańskiej i polskiej może odegrać radio. I znowu trzeba powiedzieć — niestety. Tak się jakoś w naszej Polsce układa, że za pieniądze nasze pod protektoratem państwa wyzyskuje się radio dla propagandy, którą ze względów moralnych i ideowych należy po-

tępić. Ileż to słuchowisk było w tym radiu, które wywoływały protesty ze strony ludzi, dalekich od wszelkiego moralizowania, nie mogących jednak ze względów prostej przyzwoitości znieść tego tonu frywolnego i obleśnego zarazem, w jakim są utrzymywane słuchowiska dla dzieci i młodzieży! I znowu, wydaje się, że jedyną na to radą jest stworzenie własnej katolickiej stacji radiowej. Narazie pozostaje nam katolikom obowiązek protestu wniesionego nie tyle do dyrekcji radia, która swą misję pojmuje inaczej niż 20 milionów katolików w Polsce, jak raczej do pism katolickich. Trzeba, aby o każdym nietakcie radia dzienniki katolickie były przez katolików natychmiast informowane. Będzie to czyn naprawdę obywatelski i katolicki! A cóż my katolicy zrobiliśmy, aby przeciwstawić się zalewowi demoralizacji szerzonej przez kinoteatry? Rozumiem, że na to potrzebne są wielkie kapitały. Ale obok nas katolików jest ktoś, komu równie, jak nam, powinno zależeć na dobrych i niedemoralizujących filmach. Tym czynnikiem jest państwo. Nie można jednak powiedzieć, aby w Polsce wyczuwało się w tej ważnej sprawie silną rękę państwa. Przeciwnie państwo kinematografii, jest to państwo w państwie.

Zaniedbania katolików nie tylko w tym kierunku, ale w wielu innych dotyczących spraw kultury naszej są bardzo liczne. Przez osiemnaście lat, od powstania państwa polskiego począwszy, nie mamy ani jednej pozycji dla katolicyzmu w Polsce zdobytej w sposób trwały.

Dopiero pod wpływem wypadków w bieżącym roku, a następnie rewolucji hiszpańskiej ocknęliśmy się nareszcie i z przerażeniem stwierdzamy potworne nasze zaniedbania na wszystkich polach. Dobrze jednak, że zaczynamy rozumieć nasze błędy i niedociągnięcia. Może nareszcie teraz tym energiczniejszą rozpoczniemy pracę, której pierwszym zadaniem jest budzenie czujności i pobudzenie opinii do energicznej reakcji. Pewne szczęśliwe objawy możemy zanotować na konto budzącego się nowego ruchu religijnego. Do tych szczęśliwych objawów zaliczyć należy: wspaniałe obchody skargowskie w całej Polsce, ślubowanie jasnogórskie młodzieży akademickiej, odważne wystąpienie Stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowych nauczycieli w obronie Kościoła i etyki katolickiej, a wreszcie uchwały Synodu polskiego w Częstochowie. Do dalszych pozy-

tywnych objawów ruchu przyłączają się nowe: obrady Studium katolickiego w Wilnie i obecny zjazd sodalicji żeńskich. Uchwały obecnego zjazdu nie powinny pozostać na papierze. Jednak wymagana jest od wszystkich katolików pewna odwaga cywilna, bez której nie można sobie wyobrazić powodzenia naszej akcji. O zwycięstwie naszym rozstrzygnie nie tyle ilość organizacji religijnych, jak raczej ilość wystąpień odważnych w obronie religii. Dlatego kończę mój referat słowami: więcej odwagi.

Prof. Ludwik Skoczylas.

DYSKUSJA.

P. Ziębińska z Torunia podkreśla katolickie nastawienie Polskiego radia, które transmituje nabożeństwa, kazania, akademie itp. i rozpoczyna jedyne w Europie swe programy modlitwą poranną. Podnosi też przemyślaną pracę stacji toruńskiej nad układem audycji dla młodzieży.

P. Zbyszewska domaga się, aby wszystkie wystąpienia i publikacje katolickie były na właściwym poziomie. Zarzuca też prof. Skoczylasowi zbytni pesymizm w sprawie katolickiego wychowania młodzieży w szkole, a jako nauczycielka stwierdza, że prawodawstwo szkolne idzie po linii katolickiej czego dowodem obowiązkowe praktyki religijne, coroczne rekolekcje, Msze św. i egzorty.

P. Doerferowa atakuje panią Zbyszewską nie podzielając jej opinii i uważa za konieczną słuszną krytykę i baczną uwagę na wszelkie posunięcia władz w zakresie szkolnictwa.

O. Moskała zwraca uwagę, że nie można wobec Rządu zajmować negatywnego stanowiska, bo to byłoby jakimś partyjnictwem, ale należy uznawać to co jest dobre i w tym Rządowi pomagać, a zwracać uwagę na niewłaściwości czy niedociągnięcia co jest również pomocą dla władz i objawem lojalności z naszej strony wobec Polskiego Państwa.

O. Chomrański T. J. poleca zaznajomienie się z okólnikami Ministerstwa Oświaty uwzględniającymi ducha religijnego w szkołach.

P. Majowa podnosi konieczność skoordynowanej działalności komitetów rodzicielskich, p. Swobodzina reasumuje postulaty prof. Skoczylasa i pragnie skonkretyzowanych rezolucji, ks. Miszczuk z Łucka zamyka dyskusję, żądając wskazówek w tych wypadkach, gdzie koedukacja jest konieczną.

W związku z odczytami ogłoszonymi polecamy sodalicjom do bibliotek

I. Nakładu Wydawnictwa T. J.

J. Em. Ks. Kardynał Bertram: Szanujmy dusze młodzieńcze. Str. 96, br. 0·80.

Christian: Chrześcijańskie pojęcie sportu. Str. 216, br. 2·60, opr. 4.

Ks. Kosibowicz T. J.: Państwo a Szkoła. Str. 23, br. 0·15.

Ks. Kosibowicz T. J.: Zaraza niemoralności. Str. 32, br. 0·20.

Pius XI: Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim. Str. 79, br. 0·70.

Ks. Rostworowski T. J.: Rodzina w zamiarach Opatrzności. Str. 32, br. 0·20.

Ks. Schilgen T. J.: O czystość młodzieży. Str. 270, br. 2·20, opr. 3·70.

„ Ty i Ona. (O wzajemnym stosunku młodzieży). Str. 206, br. 1·70, opr. 2·70.

„ On i Ty. (Dla młodzieży żeńskiej). Str. 362, br. 2·80, opr. 4·20.

Ks. Toth Dr: Młodzieniec z charakterem. Str. 396, br. 2·60, opr. 4·20.

„ Religia w życiu młodzieńca. Str. 375, br. 2·50, opr. 3·70.

„ Chrystus i młodzieniec. Str. 434, br. 2·70, opr. 4·40.

Zbiorowy List Pasterski Episkopatu Polskiego o ducha chrześcijańskiego w Polsce. Str. 15, br. 0·08.

II. Z obcych nakładów.

J. Em. Ks. Kardynał Hlond: List Pasterski o katolickie zasady moralne.

J. Em. Ks. Kardynał Hlond: O zasady Katolicyzmu wobec walki z Bogiem.

J. Em. Ks. Kardynał Hlond: O chrześcijańskie zasady życia państwowego. (W zbiorze p. t. Listy Pasterskie, Poznań 1936, lub osobno).

J. Exc. Ks. Arcybiskup Bilczewski: Charakter. Poznań 1920. Str. 179, br. 1.

Ks. Fondaliński: Koedukacja. Poznań 1936. Str. 303, br. 5.

Ks. Gillet O. P.: Kształtowanie charakteru. Poznań 1936. Str. 160, broszura 3.

Ks. Toth Dr: Życie piękne i czyste. Poznań 1934. Str. 167, br. 3.

III. Nowości Wydawnictwa T. J.

Maria Szafranówna: Eucharystyczna Ofiara w Rozmyślaniach. Str. 254, br. 1·70, opr. 4·40.

Barberis: Chrystus pośród nas. Album, na papierze kredowym br. 3·30, opr. 5, na papierze ilustracyjnym br. 2·50, opr. 4.

Ks. Szopiński T. J.: 32 pieśni z nutami (na zebrania i nabożeństwa Sodalicyjne) br. 4.